ROK VII.

Nr. 99.

ORĘDOWNIK
wych. co wtorek, czwartek i sobotę.

PRZEDPŁATA KWARTALNA
wynosi w mieście 1 mk. 75 fen.,
na pocztach 2 marki.
Egzemplarz sprzedaje się po 10 fen.

OGŁOSZENIA
przyjmują się za opłatą 15 fen.
od wiersza petytowego.

# ORĘDOWNIK.

EKSPEDYCYA
w drukarni J. Leitgebra,
Plac Wilhelmowski numer 17,
obok Biblioteki Raczyńskich.

LISTY
nadsełać należy franco pod adres.
do redakcyi Orędownika, Poznań.

RĘKOPISMA
nie zwracają się, ale niszczą.

## Pismo poświęcone sprawom politycznym i społecznym.

Dziś: Zacheusza i Filipa Ben.
Jutro: Bartłomieja apostoła

Poznań, Czwartek 23 Sierpnia 1877.

Wschód słońca 4.56. zach. 7.8
Długość dnia 14 god. 10 min.

**Przedpłata na wrzesień wynosi:**
na **prowincyach** . . **65 fen.** (6½ sgr.)
w **mieście** . . . . **60 fen.** (6 sgr.)
na **tydzień** . . . . **15 fen.** (9 grp.)

Poznań, 22. sierpnia.

— * **Walka rządu z Kościołem.** Księdza Gieburowskiego, proboszcza z Górki Duchownej, którego wtrącono do więzienia kościańskiego za to, ze nie chciał podać nazwiska księdza, który go podczas jego pielgrzymki do Rzymu zastępował, wypuszczono w poniedziałek z więzienia na wolność. Otóż ku pocieszeniu niejednego z pobożnych pątników, możemy donieść, że ów wielki, wspaniały i ważny odpust w Górce Duchownej odprawi się bez przeszkody.

— Z Kościana piszą do „Kuryera“ pod dniem 18. sierpnia co następuje:

W mieście naszem znajduje się prócz kościoła samego, kaplicy św. Krzyża, kościółka św. Ducha, zajętych przez p. Brenka, jeszcze klasztor Dominikański, zamieniony r. 1836 na kaplicę tak zwaną P. Jezusa dla parafian narodowości niemieckiej. Kaplica ta ma osobnego prebendarza, obecnie w osobie ks. Heinrichta, miała też zawsze swój dozór. Mimo to, p. Brenk przemyśliwa nad tem, jakby przyjść w posiadanie tej ostatniej kaplicy, spodziewając się, iż po zajęciu wszystkich kościołów tem snadniej zmusi ludzi, pozbawionych domu Bożego, do uczęszczania na swe nabożeństwo. Zaraz zatem po swem wprowadzeniu na probostwo, starał się boczną furtą, łączącą kaplicę Pana Jezusa z podwórzem domu poprawy, wnijść z korygendami do kaplicy wymienionej; znalazłszy jednakże furtę zaopatrzoną w doskonałe rygle zasuwające się od strony kaplicy, zaniechał swego zamiaru. Tymczasem niedługo potem otrzymuje p. dr. Köhler, przewodniczący w dozorze kaplicy P. Jezusa, od p. landrata Delsy pismo, donoszące mu, iż „aby oznaczyć stósunek pana Brenka do kaplicy P. Jezusa, ma być pan Brenk przedstawiony dozorowi. W tym celu zwołane ma być z polecenia rejencyi na mocy § 14 prawa z 20. czerwca 1875 r. posiedzenie dozoru. Przewodniczący zawezwał członków dozoru na dzień 1. maja rb. na salę p. Gąsiorowskiego. Przed rozpoczęciem posiedzenia chciał p. landrat przedstawić p. Brenka, który także przybył na posiedzenie, p. dr. Kohlerowi i reszcie członków dozoru; pan przewodniczący jednakże odrzekłszy, iż nie ma najmniejszej ochoty zapoznać się z p. Brenkiem, zagaił mimo oburzenia p. landrata posiedzenie i ogłosił postanowienie dozoru, iż tenże, opierając się na prawie z 20. czerwca 1875, tyczącem się zawiadowania majątkiem kościelnym, uważa przedstawienie pana Brenka za nieprawne i zbyteczne, bo 1) pana Brenka jako członka dozoru przyjąć nie może, ponieważ prawo wzwyż przytoczone nie mówi, iżby dwóch duchownych należeć miało do dozoru, a ks. Heinricht potwierdzony już został przed przyjęciem pana Brenka jako członek dozoru i na pierwsze posiedzenie przez samego p. landrata powołany. Owszem, jak widać z par. 28 tegoż prawa, leży to w intencyi prawodawcy, by nie więcej jak tylko jeden duchowny należał do reprezentacyi gminy; zresztą liczba członków dozoru już kompletna. 2) jako nadzór nad dozorem p. Brenka także przyjąć nie może, bo podług prawa tego tylko zawiadowca majątku dyecezalnego wyższą stanowi władzę. 3) co do zależności in spiritualibus, o tem dozorowi nie wolno dyskutować, bo jego zadaniem jest zawiadowanie tylko majątkiem kościelnym.

Pan landrat starał się mimo to dozór przekonać, że przedstawienie jest legalne, a ponieważ koniecznie mimo protestu dozoru chciał je przeprowadzić, zamknął przewodniczący p. dr. Köhler posiedzenie, poczem członkowie się rozeszli. Pan Köhler uważał jeszcze prócz tego za stósowne zasłać zażalenie do pana Perkuhna, wyłuszczając w niem powody zarazem, dla czego przedstawienie p. Brenka uważa za niepotrzebne; podobne zażalenie przesłał do rejencyi. P. Perkuhn zostawia w odpowiedzi swej rozstrzygnięcie rejencyi. Tymczasem po 2 mniej więcej miesiącach odbiera p. dr. Köhler pismo od landrata, donoszące, iż rejencya nakazuje na mocy par. 46 prawa z dnia 20. czerwca 1875. wydać majątek kościelny kaplicy P. Jezusa komisarzowi ad hoc wyznaczonemu, protestantowi p. Tschuschke. Dozór uważając się w swych prawach pokrzywdzonym, udał się z zażaleniem do pana Naczelnego prezesa, który uznał jednakże rozkaz rejencyi uzasadnionem na mocy par. 46, „ponieważ dozór przed skończeniem posiedzenia salą opuścił.“ O ile się dowiedzieć mogłem, dozór wyszedł, jak pisałem wyżej, dopiero, gdy przewodniczący posiedzenie solwował. Wysłano zatem zażalenie do p. ministra dr. Falka. Mimo to, nie czekając dalszej decyzyi, zabrał dzisiaj p. Tschuschke wraz z zastępcą p. landrata p. Szendel majątek kaplicy Pana Jezusa, i przy tej sposobności przyłączył się ks. Heinricht do protestu dozoru kościelnego.

## Nowiny polityczne.

**Wojna na Wschodzie.** Podczas gdy zwykle dobrze powiadomione angielskie i francuskie dzienniki donoszą nam, iż dnia 19. sierpnia stoczyli Turcy korzystną dla siebie bitwę pod Rasgradem, urzędowe tak tureckie jak i moskiewskie raporta o nieznanych tylko piszą potyczkach. Trzeba więc przyjąć, że w tej przykładnej zgodzie dwóch nieprzyjacielskich donosicieli tkwi prawda, ale trudniej zrozumieć różnicę jaka zachodzi w depeszach powiadamiających nas o położeniu rzeczy w Bałkanach. Kiedy bowiem w. książę Mikołaj pod dniem 18. bm. melduje, że Turcy zająć nie mogli przejścia Hainkivi z powodu odważnej obrony Moskali, donosi Sulejman basza pod tą samą datą, że już jest panem tegoż samego przejścia. Jego główna kwatera ma znajdować się w Hainkioi, awangarda zajęła Elenę, Babrowę i Statarice, i wszystkie te miejsca oszańcowała. Jednakże jest zupełnie pewnym, że Moskale trzymają się w Szypce i wąwóz ten 25 działami uzbroili. Wedle moskiewskich źródeł stoi w Szypce 5 batalionów strzelców i 2 regimenta kozaków, a po jednej dywizyi w Gabrowie, Dranowie i Tirnowie. Przeciw Szypce dąży Rassim basza z Kasanłyku, ale nie można uwierzyć, iżby chciał zdobywać wąwóz ten, gdyż przedsięwzięcie to byłoby prawie szalonem, raczej przyjąć można za prawdę, iż ten jenerał turecki, zamknie tylko południowy wychód z Szypki, resztę zostawiając strategicznym planom działającego z północy Sulejmana. Jeżeli tenże zwycięży Moskali i zmusi ich do cofnięcia się z Tirnowy ku północy nad Dunaj, to Szypka upadnie sama przez się i będzie musiała być dobrowolnie oddaną Turkom, z powodu niemożliwości utrzymania przez Moskali tej od osobnionej pozycyi.

Z Bukaresztu dochodzi nas śmieszne zapewnienie, iż Moskale nie myślą atakować Plewny, tylko się ograniczyć mają na odcięciu wojsk Osman baszy od Sofii i dróg, któremi nadchodzi żywność do jego obozu. Wiadomość ta jest tem śmieszniejszą, że Osman ma w swojem ręku całą zachodnią Bułgaryą od Dunaju aż do Bałkanów, i jest panem wszechwładnym wszystkich dróg od najmniejszej do największej. W takiem położeniu może być właśnie mowa o odcięciu? Wprawdzie mógłby Osman basza stracić sposobność znoszenia się z Sofią, gdyby Łowacz był w ręku moskiewskim; ale póki go posiadają Turcy, a moskiewska kawalerya z Selwi tylko im nieznaczące robi napady, można i pod tym względem być spokojnym.

Również nieprawdziwemi okazały się pogłoski, iż jenerał Hurko popadł w niełaskę u cara. Owszem przeciwnie, niedawno temu, za marsz bałkański został mianowany jenerał-adjutantem, a jeżeli zmuszonym był do cofnięcia się z południowej Bułgaryi, to było winą nie jego, ale przepisanych mu politycznych planów samego cara. Hurko musiał zdobywać, a jego korpus był rozproszony w Jeni i Eski-Sagra, w Karabunarze i Hermanby, w Hainkivi i Kasanłyku, w Kaliferze i Kartowie, aby na wszystkich tych miejscach utrzymywać więcej niż chwiejną odwagę Bułgarów. Gdy jednak Sulejman nadszedł i posuwać się zwycięzko począł, musiał jenerał Hurko ciągle bity jedną po drugiej opuszczać pozycye swoje, nie chcąc narazić powierzonego sobie korpusu na zupełne rozbicie. Taki był skutek nierozsądnego prowadzenia przez Moskali wojny, i porzucenie względów strategicznych dla urojonej przez cara polityki. Widzimy do czego to go doprowadziło i zapewne dzisiaj sam car poznał, o ile nieroztropnem było poddanie się zupełne namowom Ignatiewa i Czerkaskiego. Jenerał Hurko zastósował się najzupełniej do danej mu instrukcyi i działania wojenne na południe Bałkanów z wielką energią przeprowadził; nie jego niezawodnie jest winą, że w. książę Mikołaj dał się pobić pod Plewną i tym sposobem chybnął najzupełniej powodzenie korpusu jenerała Hurko. W każdym razie nie jest to żaden wielki jenerał, ale tęgi rębacz jak wszyscy jego koledzy, i gdyby jeneralny sztab chciał go z tego powodu złożyć z dowództwa, to musiałby toż samo uczynić z innymi, i zostawić wojsko bez żadnego dowództwa. Czemże bowiem są wielcy książęta starsi i młodsi, jeżeli nie jenerałami parad, którzy o rzeczywistem prowadzeniu wojny, żadnego nie mają pojęcia? Czemże ci wszyscy jenerałowie, którzy na Kaukazie tak łatwych dosłużyli się laurów, stopni i orderów? zdobywaniem bezbronnych wiosek i wyrzynaniem spokojnej ludności, by zbuntowane plemiona do zmuszanej nagiąć uległości?

— W Armenii zaczyna być znowu parno. Moskale podjęli kroki zaczepne na całej linii, ale z małem szczęściem. Ich prawe skrzydło zostało na zachód od Batum pobitem, a jenerał Tergukasow daremnie usiłował zmusić Izmaiła baszę do cofnięcia się. I znowu sprawia nam Mukhtar basza niespodziankę doniesieniem z dnia 18. bm., iż zdołał odepchnąć centrum armii moskiewskiej na jego pozycye między Wezinem a Zeilerem. Wprawdzie o tej bitwie nie donoszą urzędowe moskiewskie raporta, ale coś tam przebąkują o udanym napadzie jenerałów Heimana Dewela i Komarowa. Do czego zaś prowadzić miał ten udany napad, milczenie. Musimy jednak odczekać jeszcze dalszych wiadomości, gdyż podane przez Mukhtara baszę mała strata 10 zabitych nie jest możebna w obec 1200 ludzi, których Moskale stracić mieli.

— Osiem tureckich parowców przewiozło wojska tureckie w sile 10,000 z Azyi do Dobruczy, które połączywszy się z egipskim korpusem, mają razem działać przeciw jenerałowi Zimmermannowi i odebrać mu wały trajańskie i kolej żelazną prowadzącą do Kustendży i Czarnawody. Wojskami temi dowodzi Fazli basza. Moskale tymczasem zapewniają, iż na nowo zajęli Kustendżę.

— Moskale już przeprawili cały 7 i 10 korpus swój przez Dunaj. Pod Plewną miały miejsce potyczki forpocztowe, przy których mieli Moskale zająć drogę prowadzącą do Sofii, ale wiadomość ta z moskiewskiego pochodząca źródła nie wydaje się być pewną. Potyczki drobne zaszły także pod Tirnową, na drodze do której połączyły się już korpusy Sulejmana baszy i Mehemeda-Alego.

— Telegram z Aleksandropola do Petersburga donosi, że Turcy napadli w dniu 13. bm. na prawe skrzydło moskiewskich pozycyi pod Mukhaestate, które się składało z kolumny utworzonej z kabuletańskich ochotników, i byliby Turkom ulegli, gdyby im na pomoc nie przybył z rezerwą tychże ochotników, kapitan sztabowy Kleczowski, i książę Dżordżedżi z oddziałem piechoty. Wspólnem usiłowaniem sił tych udało się odepchnąć Turków aż do rzeki Atczknie. W bitwie tej wzięły udział artylerye wojsk obu i tureckie monitory. Moskale mieli mieć tylko 23 zabitych i 38 rannych żołnierzy.

Moskale przyznają, iż w skutek wielkich nieprzezwyciężonych trudności w wyżywieniu, nie mogli posłać do Aleksandropola trzy, ale tylko jednę dywizyę. Miejscowe zapasy żywności są już zupełnie wyczerpane a dowóz przez gruzijskie drogi jest nie tylko bardzo utrudniony, ale nadto żadnych sił pociągowych dostać w tych pustych okolicach nie można. W. książę Michał posłał do Aleksandropola księcia Światopełka Mirskiego swego zastępcę, by na miejscu przekonał się o położeniu, i starał mu się zaradzić.

— Czarnogórcy nie zrażeni żadnemi trudnościami, chcą koniecznie zdobyć Niksicz. W dniu 19. bm. wieczorem wzięli szturmem ostatnią strażnicę turecką pod Niksiczem, leżącą przy górze Osadjalica i docierają przez miasto pod samą twierdzę. Wkrótce przejdzie do starcia i na innym punkcie; donoszą bowiem z Cetynii, stolicy Czarnogóry, że 5000 oddział czarnogórski wyruszył ku granicy w okolicę Krstacza i Drobujaca, w celu śledzenia ruchów korpusu tureckiego, który w sile 10,000 ludzi, po większej części baszybożuków i mustehafizów, dotarł już do samej granicy i pod Cerbnikiem, przy górze Siniawina, stanął obozem.

Z Zadaru telegrafują, iż Czarnogórcy wtargnęli w nocy z dnia 18. na 19. b. m. do miasta Niksiczu, i zdobyli szturmem silny fort Czudjalicę wskutek czego spodziewać się można opanowania twierdzy, której jednak spieszy na pomoc w tej chwili, silna kolumna turecka z Kolasina.

— Drugi książę Mirski został mianowany komendantem wszystkich wojsk moskiewskich między Tirnową a wąwozem Szypki. Książę Leuchtenbergski, siostrzeniec cara, stoi ze znacznemi siłami pod oszańcowaną, przez Sulejmana, Eleną. Podczas rekonesansu w kierunku Plewny zabrała kawalerya rosyjska wielu jeńców tureckich. Stanowiska między Łowaczem a Selvi są obsadzone przez wojska tureckie.

— Dwa monitory tureckie bombardowały, razem z ustawionemi na fortach Silistryi działami, miasto rumuńskie Kalarassi.

— Gdybyśmy chcieli zapisywać choć część sprawdzonych okrucieństw tak z tureckiej jak i z moskiewskiej strony popełnianych, czasu i miejsca by nam nie stało. Zaprzeczyć barbarzyństwom nikt nie jest w stanie, trzeba jednak większą winę złożyć za nie na Moskali, raz, że oni je niesprawiedliwością wojny wywołali, drugi, iż jako chrześcianie winni się przynajmniej wstrzymywać od znęcania nad bezbronnemi a pokonanym i rannym większą okazywać litość. O ile zaś stosują się do rozkazów Bożych niechaj nas następujący opis przekona:

Onegdaj przejeżdżało przez Jassę 800 a wczoraj 500 jeńców tureckich. Nieszczęśliwi ci chorzy i ranni leżeli na gołych deskach wagonów, przeznaczonych do przewożenia bydła. W każdym wagonie było ich najmniej 40. Rany ich były pozawiązywane brudnemi łachmanami, a zaledwie własnym mogłem uwierzyć oczom, gdym ujrzał jednego redyfa z roztrzaskaną czaszką leżącego w zupełnem omdleniu. Nikt mu nie pospieszył z pomocą, nikt nie podał kropli wody, nikt nie obwiązał rany jego. Na zapytanie skierowane do żołnierza stojącego na straży, czemu tak nielitościwie obchodzą się z jeńcami, otrzymałem odpowiedź: „Cóż mnie to obchodzi? Niech zdychają psy niewierne! Przed chwilą wyrzuciliśmy dwóch z nich, a pod Bukaresztem dziesięciu! Nie mogąc się domyślić, co może znaczyć „wyrzucanie rannych“ zapytałem z jakiej przyczyny ich wyrzucono, i otrzymałem spokojną odpowiedź: „Bo poumierali w drodze“. Dzisiaj oczekiwano tutaj 400 jeńców tureckich. Ludzie nie obznajomieni ze stanem rzeczy, dziwią się, zkąd Moskale, po odebraniu tylu cięgów, nabrali taką masę jeńców. Rzecz tak się ma. Większą część wziętych do niewoli przez Moskali Turków nie służyła ani w wojsku regularnem ani w baszybożukach; jeńcy ci, to tureccy chłopi i mieszczanie, których Moskale wywlekli z domów i gwałtem zabrali ze sobą. Tak twierdzą przynajmniej wszyscy jeńcy po cywilnemu ubrani, a których podają Moskale za baszybożuków. Że tak jest rzeczywiście dowodzi i ta okoliczność, iż między jeńcami temi znajduje się wielu młodzieniaszków i dzieci, których przecież nie można w żaden sposób zaliczyć do okrutnych baszybożuków. Jednego z tych chłopców widziałem wczoraj leżącego w wagonie w stanie pół umarłym. Nikt tej chłopczynie, o małej twarzy, nie pospieszył z pomocą lekarską, umarł też niezawodnie gdzieś w drodze powiększając zastęp ofiar nieludzkości moskiewskiej.

Tyle o Moskalach. A teraz posłuchajmy jak się mszczą Turcy, na niewinnej ludności chrześciańskiej Turcyi, za barbarzyństwa moskiewskie:

Kwitnące handlem miasteczko Kawarna, oddalone o kilka godzin drogi od Warny i zamieszkałe prawie wyłącznie przez Greków, było w dniu 17. lipca widownią strasźliwych zbrodni. Kilka dni wpierw doszła wiadomość do gubernatora Warny, iż 2000 Czerkiesów i Tatarów oblega Kawarnę. Gubernator nie zarządził jednak żadnych środków, aby przyjść nieszczęśliwym mieszkańcom w pomoc, i dopiero kiedy miasto już od trzech dni oblężonem było, namyślił się wysłać do Kawarny komendanta redyfów z Belczyku, Kurta Mehemeda-Alego, by przeszkodził rozlewowi krwi. Kurt przybywszy do miasta bez wojska, udał się do więzienia wojskowego, dokąd zawezwał czterech najstarszych obywateli miasteczka i zażądał w obecności czterech naczelników czerkieskich 60,000 piastrów okupu, za którą to sumę mieli Czerkiesi natychmiast odstąpić od oblężenia miasta. Podczas gdy się układy toczyły, napadło kilku Czerkiesów na owych czterech bezbronnych obywateli, dwóch z nich zamordowali, dwaj inni zranieni, zdołali uciec. Mord ten stał się hasłem do ogólnej rzezi. Stojący przed więzieniem Czerkiesi rzucili się z wściekłością na miasto i włamywali się do domów ścieląc trupem, każdego, kto im stawiał opór. Po domach bezcześciali zamężne niewiasty i młode dziewczęta, w końcu zapalili miasto na czterech rogach. Mordowano w mieście przez kilka godzin i rzeź ta trwała jeszcze po przybyciu do Kawarny wojsk lądowych z Bazardżyku i korwety pancernej z Bałczyku. Cały główny plac, piękny kościół, gmach szkolny i większa część budynków leży w gruzach. Niektórym mieszkańcom miasta udało się schronić w góry, inni znowu zdołali wśród ciemności nocy dostać się do fortu pod Kali-Akra, dokąd schroniło się także około 3000 osób, powiększej części Greków, którzy uszli z życiem z miejscowości sąsiednich przed okrucieństwami Czerkiesów.

Jakkolwiek do dnia dzisiejszego nie można było policzyć dokładnie wszystkich pomordowanych w Kawarnie, przyjąć wszakże można, iż przeszło tysiąc osób zostało zamordowanych; prócz tego uprowadzili Czerkiesi przeszło 50 młodych dziewcząt. Straty majątkowe chrześciańskiej ludności w Kawarnie i okręgach Balczyku i Mangalie wynoszą przeszło 3 miliony tureckich lirów. Czerkiesi z okolic tych samego bydła uprowadzili przeszło 15,000 sztuk.

Oto mały wyjątek ze skutków jaki sprowadziła niesprawiedliwa, okrutna, niby w imię miłości chrześcian wywołana przez Moskali, wojna!

**Niemcy.** Niedawno zamieściliśmy skargę gazet niemieckich, iż rząd mając potrzebne na to fundusze nie buduje gmachów publicznych. Otóż rząd właśnie zaczął od tego, co mu się najpotrzebniejszem być zdało, a na co jeszcze funduszów uchwalonych nie mając, musiał się tymczasowo zapożyczyć z kasy na wypadki inne przeznaczonej — od budowy koszar. Najpierw uwzględniono Berlin i jego okolice, dalej mają iść inne prowincye a nawet Saksonia i Wyrtembergia. Początkowo obliczono potrzebną na ten cel sumę na 168 milionów i dwaktoćstotysięcy marek, ale obecnie pokazuje się, iż to jeszcze nie wystarczy i trzeba będzie jeszcze większą pożyczkę zaciągnąć.

— Rząd obostrzył warunki, na których mają przyjmować młodzież do służby jednorocznej w wojsku, i rozkazał władzom szkólnym, by przy wydawaniu świadectw upoważniających do jednorocznej służby bardzo surowo postępowały. Wedle nakazu ministra oświecenia świadectwo takie może być dopiero wystawione w ostatnim miesiącu pobytu ucznia w szkole i wszyscy nauczyciele udzielający lekcyi w pomienionej klasie muszą się zgodzić na przyznanie

---

# O proszonym chlebie.

Powieść napisana

przez

**Waleryą Morzkowską.**

(Dalszy ciąg).

## II.

Nazajutrz była niedziela. Listopadowe słońce oświecało blado krajobraz smutny, szary, przewiędły. Na drzewach gdzieniegdzie wiatr szeleściał zwiędłym liściem, chmury ciemne wlokły się leniwo po niebie, rzucając na pagórki i lasy znikome cienie.

Stach zerwał się rano, przetarł oczy i cały wczorajszy wieczór stanął mu w myśli, a serce ścisnęło się w piersi. Wyszedł z chaty, chcąc odszukać dziada, którego spotkanie tak bardzo wpłynęło na postanowienie jego, ale zastał tylko wśród tarniny wytrząśnięty popiół z fajki; żebrak ze wschodem słońca powlókł się dalej, gdzieś w świat między obcych, jak mówił.

Lud tłumnie zbierał się do kościółka, który wznosił się na urwistej górze otoczony wieńcem lip starych, w jesiennem słońcu krzyżyk złocony rysował się jasny, błyszczący. Gromady wieśniaków ustrojonych świątecznie przeciągały przed chatą Dąbkowej. Stach patrzał na to z progu, wiedział, że i on musi włożyć nową sukmanę i pójść za niemi, a przecież ociągał się, w kościele miał spotkać Hankę, jakiemże czołem spojrzałby na nią on, co wczoraj jeszcze przysięgał, że nic serca jego od niej odwrócić nie zdoła? Serce jego pozostało wiernem, może do śmierci, ale cóż ztąd — cóż Hance przyjść mogło z podobnej wierności? a jemu samemu nie miałoż to być próżnym bólem tylko?

— Czas ci do kościoła Stachu, ogarnij się, mówiła matka, której trudno było wdrapać się na górę kościelną.

— Czas, czas, powtórzył smutno, nie ruszając się z miejsca.

W tej chwili na drodze wiodącej tuż koło chaty ukazało się kilka kobiet, których jaskrawe chustki i katanki z cienkiego sukna podbite barankami, świadczyły o zamożnym stanie. Była to Plaskocina z córką, przy nich postępowała Wickowa. Widząc Stacha, trąciła łokciem Maryśkę.

— Ot widzisz, rzekła, stoi i wypatruje ciebie.

Ale dziewczyna odrzekła, wzruszając ramionami:

— Abo to na mnie patrzy? Ot zwyczajnie stoi przy drodze. Czy to we wsi mało dziewuch?

— Oj nie udawałabyś Maryśka, mówiła stara pochlebnica, ty wiesz dobrze, iż takiej drugiej raźnej i dostatniej nie łatwo znaleść.

Maryśka roześmiała się szeroko, i kontenta z siebie poprawiła chustkę czerwoną nad czołem, za którą zatknęła w braku żywych, kilka sztucznych złocistych kwiatów.

— Cóż to Stachu, odezwała się Wickowa, nie idziecie do kościoła?

Chłopak zagadnięty tak w obec dziewczyny, do której dziś jeszcze miał swaty posyłać, musiał odpowiedzieć i starać się jej przypodobać; przecież nie mógł zdobyć się na żadne słowo, tylko utkwił w Maryśce ogniste oczy, smutne jak noc jesienna, i zacisnął ręce w bezsilnej rozpaczy.

— Poszedłbyś za nami chłopcze, odezwała się nie zrażona Wickowa, pomodlić się o dobrą żonę.

Maryśka pociągnęła ją za suknią zapłoniona, chcąc przeszkodzić mówić dalej.

— Przyjdę ja tam za wami, wyrzekł wreszcie Stach, przyjdę zaraz.

I wbiegł do chałupy.

Plaskocina tymczasem odeszła kawał naprzód, i obejrzała się za córką i kumą. Była to kobieta pięćdziesięcioletnia, ostrych rysów i szorstkiej powierzchowności.

— No, cóż tam stoicie? zawołała.

Maryśka i Wickowa niechętnie odwróciły karku, bo rade były doczekać się Stacha.

— A uważałaś ty, jak się Stach zaląkł gdy cię zobaczył? mówiła półgłosem Wickowa do Maryśki.

Dziewczyna nie wątpiła o tem. Była ładna, mówiła jej to co chwila nierozsądna matka, pochlebne kumoszki i chłopcy, którym pospolita jej twarz przypadała do smaku. Tłusta, raźna, barczysta, o rumianych okrągłych policzkach, szerokich ustach, stanowiła doskonały obraz wiejskiej piękności. Zresztą była to dziewczyna zakochana w sobie, zarozumiała, zalotna, i przekonana, że świat cały powinien jej ulegać a ona nie miała innego obowiązku jak stroić się, śmiać, bawić i bałamucić, a wieść niosła, że pisarz

uczniowi pomienionego świadectwa. Jeżeli surowość ta wpłynie na poważniejsze traktowanie nauki, tem lepiej; gdyż skutki tego „byleby przeszedł“, nie tylko jednostkom, ale całemu społeczeństwu, a szczególniej naszemu, daje się nieraz we znaki.

— Liberałom bardzo się niepodoba odwołanie p. Schrötera z Fuldy, i przeniesienia go do Torunia na inspektora szkólnego, gdyż upatrują w tym kroku ustępstwo uczynione kapitule fuldajskiej która ma się rozumieć, protest założyła przeciw umieszczeniu w seminaryum katolickiem księdza, który się ożenił. Żałują ci panowie bardzo, że uczniowie mają być pozbawieni tak zdolnego i dobry przykład dającego nauczyciela, któremu nie dano nawet czasu rozświetlenia ciemności katolickich sumień światłością swej nauki, przekonań, postępków. Cała nadzieja, że cesarz cofnąć każe to ustępstwo zbyt uległego klerykałom p. ministra Falka.

— „Staatsbürg. Ztg.“ domaga się, ażeby sędziom nie dozwolono należeć do żadnego stowarzyszenia tajnego, a zatem też i do loży wolnomularskiej, gdyż sprzeciwia się to ich powołaniu, które im nakazuje wszelkie tajne stowarzyszenia karać, podług ustaw krajowych. Powtóre, nie należy im się bratać z „grunderami“, których loże masońskie, pomimo uznania ich winnymi oszustwa przez sądy, z grona swego nie wykluczyły.

**Moskwa.** Ów tyle przez rząd sławiony zapał Moskali do wojny, bardzo kwaśno z bliska wygląda; wszystko się bowiem ogranicza na zapale z jakim kto tylko może, garnie się do brania udziału w liwerowaniu armii potrzebnych jej wszelakiego rodzaju prowiantów. Ten praktyczny wzgląd na własną kieszeń do tego stopnia jest rozpowszechniony w świętej, jak ją sami zwą, Rosyi, że nawet profesorowie uniwersytetów zabierają się do szachrajskich spekulacyi na sianie, mące, herbacie, wódce itp. artykułach potrzebnych własnemu wojsku. Gdyby przynajmniej usiłowali truć swemi dostawami nieprzyjaciela, toć byłoby pół biedy — ale swoich własnych bohaterów.

Inny jeszcze gatunek zapału, nieznanego innym krajom, objawia się w Moskwie, a mianowicie: uciecha z własnych klęsk. Jeszcze jedna taka przegrana jak pod Plewną, a rząd będzie musiał dać nam konstytucyą, mówią wykształceńsi Moskale. Coby się z tą konstytucyą w takiej Moskwie dalej stało, nie wiadomo, — ale to pewna, że tyranizm tylowiekowy dał się we znaki wszystkim, i że cały naród pragnie i spodziewa się ulgi, choćby za pomocą klęsk, zadanych własnej ojczyznie, przez Turka.

Oto skutki tylowiekowej niewoli ducha — spaczenie moralnego zmysłu w całym narodzie.

— Piszą wiele obecnie o okrucieństwach Moskali a nikt nie podnosi faktu bardziej prawie jeszcze barbarzyńskiego od innych, tj. wywożenia spokojnych Czerkiesów z Kaukazu do gubernii ołonieckiej. Są to prawie sami starce, kobiety i dzieci, wynędzniali i obdarci, których jedyną jest zbrodnią, że członkowie ich rodzin należeli do nieudałego w ich ojczyźnie powstania. To samo robili Moskale na Litwie w roku 63, to samo parę lat temu w prześladowaniu Rusinów za ich przywiązanie do Unii, a ci sami gazeciarze, którzy spisują protokoły o okrucieństwach tureckich, ani słowem wspomną o tych bezeceństwach moskiewskich, gorszych jeszcze, bo spełnianych na zupełnie niewinnych.

**Turcya.** Bardzo często spotykać się można tak w naszych jak i w niemieckich dziennikach, ze zdaniami Midhada baszy o Polsce, o możliwości podniesienia kwestyi jej bytu, przyszłości, oswobodzenia itd. Myśmy dotychczas nie podnosili słów tego męża stanu nas dotyczących, bo nie widzieliśmy w tem żadnej a żadnej dla nas korzyści. Znani jesteśmy w całym świecie z gorącej miłości do kraju i wielkiej łatwości, z jaką spodziewamy się pomocy od tak zwanych przyjaciół Polski, którzy bodaj sobie sami radzić umieją. Trzeba się raz głęboko zastanowić i zdecydować na to, iż prócz Boga nikt nam pomódz ani zechce, ani może. Naród nie wstaje zmartwych z łaski cudzej, ale z własnej mocy— i nią stoi. Że Turcya pragnęłaby bardzo byśmy się wzięli, w jakikolwiekbądź sposób za łby z Moskalem, to rzecz jasna i zrozumiała, ale ani pomocy nam dać nie może, ani nawet ją to obchodzi, coby się dalej z nami stało. Jej chodzi tylko o chwilowe zaniepokojenie i osłabienie Moskala, by mogła go albo łatwiej pobić, albo przynajmniej mniej niekorzystny pokój wytargować. I wartoż pisać o sympatyi tureckiej, o rozmowach o Polsce Midhada baszy, lub o owych szczęśliwie nieudanych legionach? Przecież mamy dość rozumu by wiedzieć, że nie to czynić nam wypada, czego się Moskal najwięcej lęka, a o co Turek co dzień gorąco Boga prosi, ale co nakazuje nam święty w obec własnego kraju i jego przyszłości obowiązek. Dajmy więc Midhadowi gadać o Polsce ile mu się podoba, a objawiajmy miłość naszą ku niej, pracą wytrwałą nad utrzymaniem polskiej wiary, polskiego języka i mienia — a z Bożą pomocą będzie nam lepiej bez rad midhadowych.

Musimy przytem wspomnieć, że Midhad basza do Carogrodu, jak się ogólnie spodziewano nie wraca, ale opuścił Wiedeń, by się udać do Londynu. Jeżeli prawdą jest, że to najzdolniejsza w Turcyi głowa, toć widać jak głęboko upadł naród, który z pracy jego korzystać nie chce, czy nie umie.

— Proces przeciw złożonemu z dowództwa Abdul-Kerimowi baszy i byłemu ministrowi wojny Redyfowi baszy już się toczy, i jakkolwiek obrady sądu wojennego są tajne, przecież wiadomo jak się który z nich tłumaczy. Abdul-Kerim mając na to dowody w ręku, twierdzi, że ani z nieposłuszeństwem podwładnych sobie jenerałów, ani z wysyłanemi z Carogrodu, a codziennie nieomal z pewnemi rozkazami, poradzić sobie nie mogąc, wołał nic nie robić i siedzieć bezczynnie na miejscu, niż działać źle; Redyf basza zaś, czemu uwierzyć trudno, ma udawać oniemiałego ze strachu, czy rozpaczy i gestami tylko tłumaczyć swe myśli.

Czy Abdul-Kerima uwolnią od wszelkiej odpowiedzialności niepodobna wiedzieć, ale to pewna, że może być dużo prawdy w jego tłumaczeniu się, gdyż Mehemed-Ali jego następca wymówił sobie u sułtana, że nie tylko żadnych mu z Carogrodu rozkazów przesyłać nie będą, ale nawet wymagać od niego nie mają prawa, by plany swoje do zatwierdzenia przesyłał; a rządziła nim obawa, by plany te przez wtajemniczonych dygnitarzy nie doszły do wiadomości Moskali!

Kiedy naród, który upaść ma, musi wprzód znikczemnieć, bo ten tylko żyć może, który życia godzien.

## Wiadomości miejscowe i prowincyonalne.

**Poznań,** 22. sierpnia. W przyszłą niedzielę tj. 26. bm. daje p. Łęczycki, były artysta naszego teatru, przy pomocy kilku członków teatru poznańskiego i amatorów drugie przedstawienie teatralne, na sali hotelu Saskiego. Odegrana będzie komedya w 4 aktach A. Fredrego pod tyt. Zemsta, a zakończy Czardacz, taniec węgierski. Spodziewać się należy, że publiczność nasza liczniej się zbierze, jak zeszłą razą, gdyż ceny nie są zbyt wygórowane, bo tylko po jednej marce na krzesła, a wnijście na salę po 50 fen. Biletów można dostać w cukierni p. K. Starka i u p. J. Affeltowicza na Chwaliszewie; w dniu przedstawienia zaś przy kasie.

— * **Wydział** kryminalny tutejszego sądu powiatowego ogłosił tak w „Reichs und Staats-Anzeigeze,“ jak i w „Pos. Ztg.“ tenor wyroku, zapadłego dnia 26. maja rb. w tymże sądzie przeciwko księdzu Kardynałowi Prymasowi a wskazującego tegoż Księcia Kościoła na rok więzienia i 3000 grzywien, odnośnie jeszcze na siódmiomiesięczne więzienie, tudzież list gończy za księdzem Kardynałem Prymasem. Przy tej sposobności przysłał sąd poznański polskie o tym wyroku ogłoszenie do „Kuryera Pozn.,“ ale pismo to przyjąć takiego ogłoszenia nie chciało.

— * **Całkowite** zaćmienie księżyca będzie miało miejsce w tym roku w nocy z dnia 23. na 24. bm. tj. z czwartku na piątek w tym tygodniu. Częściowe zaćmienie zacznie się o godzinie 10 i 21 minut, całkowite o godzinie 11 i 26 minut i trwać będzie do godziny 12 i 19 minut, poczem częściowe zmniejszać się będzie, aż nareszcie skończy się zupełnie o godzinie 2 i minut 23.

— * **Ks. proboszczowi** Landsbergowi z Głuszyny odebrano lokalną inspekcyą nad szkołami elementarnemi w Głuszynie, Minikowie, Daszewicach i Koninku i oddano takowe częścią inspektorom okręgowym pp. Lux z Poznania i Bandtke ze Śremu, a częścią właścicielowi dóbr p. Grassmann w Koninku. Tak teraz w miejsce jednego ks. proboszcza zawiaduje aż trzech pp. temi szkołami, czy lepiej? — w tem pytanie.

---

dworski miał dla niej szczególne względy. Żadna myśl poważniejsza nie przeszła jej przez głowę. Wiedziała, że w niedzielę ona będzie najpiękniej ubrana w kościele i najwięcej rozrywana wieczorem w karczmie do tańca. Teraz więc pomimo wołania matki nie śpieszyła się wcale.

— Chodź tu, chodź że, wołała Plaskocina.

— A cóż to, odezwała się córka, ucieknie wam kościół, czy co? Jeszcze na sumę nie sygnują.

Matka wzruszyła ramionami, jak czyniła ile razy Maryśka dawała jej dowody lekceważenia, ale mimowolnie nawykła iść za jej wolą, zwolniła kroku.

Stach też ubrał się, wyszedł na drogę i zbliżał się do Wickowej i jej towarzyszek, zbliżał się jednak powoli, serce jego zamierało w piersiach, czuł że przeniewierza się samemu sobie i oburzał się przeciw własnym postępkom. Przecież przystąpił do Maryśki, ukłonił się Plaskocinie jak przystało na zalotnika do córki, i wszyscy razem poszli do kościoła.

Szczęściem dla Stacha droga do kościoła długą na była, bo biedak zamiast bawić Maryśkę rozmową, postępował koło niej jak winowajca prowadzony na śmierć, i zamiast w udatną postać dziewczyny spoglądał w ziemię. Tak doszli do cmentarnej bramy. Msza jeszcze nie była zaczęta, ludzie stali tu i owdzie kupkami, rozmawiając w oczekiwaniu kościelnego dzwonka. Stach powiódł wzrokiem w około i zachwiał się, jakby ugodzony w piersi niewidzialnym nożem.

Nie daleko od drzwi kościelnych stała Hanka. Oczy ich skrzyżowały się, głębokie czarne źrenice dziewczyny zaszły mgłą i spoczęły na nim, bez gniewu, bez wyrzutu żadnego, ale z takim smutkiem, jak gdyby jej serce pęknąć miało. Podniosła zwolna rękę do czoła i wsparła się plecami o kościelną ścianę, twarz jej pobladła tak, że koralowe usta nawet straciły barwę swoją i zbielałe drżały lekko poruszane cichemi słowami skargi czy modlitwy. W tej chwili nie widziała ona złośliwego spojrzenia Wickowej, nie słyszała litośnych i szyderczych szeptów, świat cały zniknął jej z oczu, widziała tylko Stacha przy Maryśce. Stało się to, czego lękała się więcej niż śmierci, a co jednak czuła, że nastąpić musi, tylko kiedyś, nie tak zaraz, nie dzisiaj. Cierpienie nie było dla niej nowością żadną, dzieckiem jeszcze łamać się nawykła z twardym losem, ze złą wolą ludzką, z opuszczeniem i sieroctwem. Stach był dla niej jedynym błyskiem nadziei, jedyną gwiazdą zbawczą wpośród trudnego życia, kochała go jak sieroty kochać umieją. Nie miała siły usunąć się od drzwi kościelnych, nie było też nikogo aby ją wsparł, pokrzepił lub wlał słowo pociechy w jej zakrwawione serce, stała tak, że wchodzący otrzeć się o nią prawie musieli. Plaskocina minęła ją dumnie jak zwykle, Wickowa miała ochotę spojrzeć urągliwie w oczy sieroty, ale było coś takiego w jej postawie, że mimowolnie spuściła wzrok, i czemprędzej weszła do kościoła.

Maryśka rada, że miała przy sobie Stacha, odezwała się przechodząc:

— Czegóż tu czekasz Hanko? chodź z nami, czas na mszą.

Hanka nie ruszyła się z miejsca, w głowie jej się kręciło, nie dosłyszała nawet co mówiła Maryśka. Ona też wzruszyła ramionami i poszła.

Stach szedł ostatni, przystanął.

— Hanuś — szepnął zaledwie słyszalnym głosem, oj Hanuś, Hanuś, przebacz mi!

Podniosła wzrok na niego łagodny i dojmujący, jak oczy zranionej łani; wargi jej zadrgały, pragnęła odpowiedzieć, a głos wymawiał posłuszeństwo. Jaka miała być odpowiedź, łatwo było wyczytać z jej twarzy; ona nie potrzebowała przebaczać, ona nie winiła go nawet.

Stach nie zrozumiał tego niemego przebaczenia, przygniatał go wstyd i uczucie bezsilności własnej.

— Hanuś, powtórzył jeszcze, powiedz mi choć słówko.

Była tak rozpaczna prośba w jego głosie, że ona przez miłość potrafiła ból przemódz.

— Stachu, szepnęła, ja prosić będę Boga, żeby tobie dobrze było.

Tymczasem tam z kościoła Maryśka wlepiła w niego oczy, lada chwilę Plaskocina obejrzeć się mogła, trzeba było Hankę opuścić. Biedny Stach schyliwszy głowę, poszedł dalej.

Hanka pozostała sama, nie ruszyła się z miejsca, jak gdyby gromem uderzona.

(Ciąg dalszy nastąpi).

— * **Rejencya** bydgoska odrzuciła protest mieszkańców Gniewkowa przeciw otworzonej mimo ich woli szkole symultannej w ten miasteczku.

— * **Trzynastoletni** chłopiec Wilhelm Schrecker z Babimostu wyratował tonącego w Warcie 6letniego chłopczyka Ottona Beitke i otrzymał za ten czyn odważny nagrodę w złocie.

— * **Ksiądz Rymarowicz**, wykaryusz z Przementu, uwiadomił „Posener Ztg.“, że się nie stara o probostwo w Goniembicach.

— * **Bardzo smutny** wypadek zaszedł w dniu 18. b. m. w Pniewach. Zamożna i szanowana właścicielka zajezdnego domu pani F. powróciwszy z rannego nabożeństwa otruła się w napadzie melancholii. W godzinę potem znaleziono ją bez życia w odosobnionym pokoju i mimo staranuku sprowadzonego natychmiast doktora, ocucić jej już nie zdołano.

— * **W Biskupinie** pod Gąsawą uderzył piorun około 1 godz. w południe d. 18. b. m. w dom gospodarza Juliusza Harfiel; cały komin rozwalił, dwoje drzwi i jednę szafę rozbił i trafiwszy w gospodarza, trzymającego na ręku przy stole swoje własne 4roletnie dziecko, jego zabił, dziecka nie trąciwszy.

— * **Z Skrzetusza** pod Wałczem piszą do „Germanii“ dnia 17. bm.: Tutejszy „proboszcz państwowy“ oświadczył w „Schneidem. Ztg.“, że na dzień 15. bm. przypadający odpust, Wniebowstąpienia N. M. Panny, obchodzony będzie w tym roku uroczyście jak i w innych latach niemieckiem i polskiem kazaniem. Jak jednak odpust ten wypadł łatwo odgadnąć; większa część ludzi poszła lub pojechała w tym samym celu do miasteczka Tuczna. Piekarze, rzeźnicy, szklarze będący zarazem handlarzami obrazów i inni handel lub rzemiosło prowadzący w pobliskiej Pile, nie bardzo są łaskawi na p. Lizaka, albowiem dawniej zbierali na pomienionym odpuście w Skrzetuszu po 100 i więcej talarów a teraz ani fenyga nie zarobili.—Dalej dowiadujemy się z listu prywatnego, że na ks. Logę—który handlował opasami, by być niepoznanym—którego sąd skwierzyński na znaczne pieniężne skazał grzywny, złożyli potrzebną na zapłacenie kary sumę nie tylko katolicy, ale i protestanci a nawet żydzi. Czyn ten wykazuje wyraźnie, że znaczna część ludności myśli o prawach majowych, a zasługuje tembardziej na uwagę, że ks. Loga ma być jednym z tych podróżujących wikaryuszy, którzy w osieroconych parafiach kapłańskie obowiązki sprawują. Porównanie między p. Lizakiem, a wikaryuszem podróżującym i handlującym opasami ks. Logę, powinno być pouczającem dla wszystkich, a mianowicie i dla naszego rządu.

— * **W obwodzie** rejencyi gdańskiej rozpocznie się polowanie na kuropatwy, głuszce, cietrzowie, bażanty, jarząbki i przepiórki dnia 24. sierpnia, a na zające 15. września rb.

— * **Na umieszczoną** przez nas w numerze 96 naszego pisma korespondencyą o wypadku na kolei pod Krostkowem, odbieramy sprostowanie, które to tylko prostuje, że pociąg szedł z Bydgoszczy a nie z Berlina, że wypadek miał miejsce nie rano ale o godz. 12 minut 15 w nocy, że nie palacz a smarowacz wozów zabitym został, i że nie 6 lecz 4 osoby są ranne, i to dwie z urzędników lekko, i dwie z podróżnych, jedna lekko, druga ciężko. Zapisujemy to sprostowanie bardzo mało prostujące, jakkolwiek nazwało najniesłuszniej naszą korespondencyą fałszem, a przytem w niczem nie tłumaczy, i nie uniewinnia niedbałości czy nieuwagi zarządu, które ciężko ranny, bo mający żebro złamane podróżny kapitan na morzu p. Neumann, trafnie ocenił w swych uwagach podanych w którejś z niemieckich gazet. Każdy to przyzna, że liczne mogą się na kolei zrządzić szkody, ale zarząd kolejowy jest na to, by pilnując porządku, albo je natychmiast naprawił, albo gdy to miejsca mieć nie może, strzegł przed niebezpieczeństwem i skuteczną pomoc do przebycia go bez szkody dawał. Gdzie chodzi o życie tylu ludzi, tam zanadto wielką ostrożnością zgrzeszyć niepodobna—a czy zarząd zachował choćby tylko najzwyczajniejsze środki ostrożności?

**Z pod Krotoszyna**, 20. sierpnia. Zapowiedziana na dzień 9. b. m. 10-letnia rocznica zawiązania Towarzystwa rólniczego powiatu krotoszyńskiego odbyła się jak najwspanialej. O godz. 10 przed południem odbyło się uroczyste nabożeństwo w kościele farnym, przepełnionym ludem. Po nabożeństwie przeszło 60 członków, pomiędzy nimi widzieliśmy obywateli, księży i gospodarzy, zebrało się na salą posiedzeń w hotelu p. Kuszki. Wprawdzie nie jest to zbyt wielka liczba, ale zwłaszcza podczas żniw, gdzie ustawiczne deszcze i nawałnice przeszkadzały sprzętom, jest nader znaczna, i dowodzi, iż sprawa publiczna w Krotoszyńskiem nie jest nikomu obojętną. Zebranie zagaił sekretarz p. Przyłuski z Łagiewnik, gdyż prezes p. Modlibowski dla choroby nie mógł przybyć, w kilku jędrnych słowach, dając nacisk na łączność, która nas przez lat dziesięć w zwartym trzymała szeregu, a dziś nam dozwala tę uroczystość wspólnie obchodzić. Po nim zabrał głos p. Chełkowski z Starego-grodu i podał pogląd na prace dotychczasowego Towarzystwa, ubolewając przy tem na oziębłość niektórych członków, którzy się poprawić nie chcą, nieuczęszczając do Towarzystwa. Potem p. Krzyżanowski z Konarzewa opisał, jak obudzić siły Towarzystwa, jak je podnieść, a które przez silne łączenie pojedyńczych członków łatwo podnieść można. Następnie p. Przyłuski odczytał nadesłane życzenia pomyślnego rozwoju Towarzystwu od zarządu centralnego, od Towarzystwa rólniczo-przemysłowego w Gostyniu. Nadszedł także telegram Patrona Kółek włościańskich, p. Jackowskiego z Pomarzanowic, podobne nam życzenie składający. Na cześć tych panów, reprezentantów tylu Towarzystw, wzniósł p. Przyłuski okrzyk: „Niech żyją!“ który trzykroć powtórzono.

— * **Sprostowanie.** W zeszłym numerze przy łamaniu zaszła omyłka na czwartej stronie w trzecim łamie i to w wyroku sądowym, zamiast czterech wierszy od góry umieścić się mających, czytać należy:

w języku polskim w „Orędowniku“, i raz w języku niemieckim w „Posener Zeitung“ na koszt oskarżonego ma być publikowaną;

III. że wszelkie znaleść się mające egzemplarze artykułu itd.,

które są umieszczone w pośrodku tegoż łama.

## Ostatnie wiadomości.

— Rząd turecki rozkazał zebrać się rezerwie drugiej klasy w liczbie 50,000 pod Adryanopolem, Sofią i innemi ważnemi miejscami w Bułgaryi, oprócz tego rozkazał sułtan zwołać drugie powołanie rezerwy anatolskiej w liczbie 60,000, które w Carogrodzie formować się będzie.

— Wedle „Polit. Corr.“ sztab jeneralny moskiewski ma zamiar natychmiast przystąpić do energicznych kroków zaczepnych i żadnego miejsca nie oddać Turkom bez krwawej bitwy.

— W Carogrodzie chodziła dnia 22. bm. pogłoska, że Czerkiesi opanowali wieś Szypkę, ale urzędowej wiadomości o tem jeszcze nie ma.

— Do Wiednia donoszą z Tyflisu, że oddział pod dowództwem Ali-Bega będący, pobili całkowicie Moskala pod Czesalwi. Ali Beg uciekł, ale go schwycił jakiś muzułmanin i Moskalom wydał.

— Angielskie okręty wojenne „Wye“ i „Hotspus“ udały się z Malty do zatoki Bezika, jakoteż okręt pancerny „Aqincoast“, który wiezie wszelkie przybory potrzebne do wykonania robót szańcowych dla liczby 400 saperów. Czyżby Anglicy namyślili się nareszcie bez pozwolenia, czy też z pozwoleniem Turcyi, zająć i oszańcować Galipolis?

Redaktor odpowiedzialny
**Wiktor Stawiński** w Poznaniu.

### Ceny targowe w Poznaniu, z dnia 22. sierpnia.

| Ceny ustanowione przez stowarzyszenie kupieckie. | Za 50 kilogramów [illegible] mrk | fen. | [illegible] mrk | fen. | [illegible] mrk | fen. |
|---|---|---|---|---|---|---|
| Pszenicy starej | 12 | 30 | 11 | 30 | 10 | 80 |
| „ nowej | 10 | 65 | 9 | 75 | 9 | — |
| Żyta | [illegible] | 90 | 6 | 45 | [illegible] | 15 |
| Jęczmienia starego | 7 | 70 | 7 | 30 | 7 | 10 |
| „ nowego | 6 | 75 | 6 | 50 | 6 | 15 |
| Owsa starego | 7 | 70 | 7 | 20 | 7 | — |
| „ nowego | 6 | — | 5 | 75 | 5 | 50 |
| Grochu do gotowania | — | — | — | — | — | — |
| „ na paszę | — | — | — | — | — | — |
| Kartofle | 1 | 25 | 1 | 20 | 1 | — |

Okowita (z beczką) za 100 litrów po 100% Tral. Wypowiedziano 10,000 litrów, cena wypowied. 49,20 mk., na sierpień 49,20 mrk., wrzesień 49,30 mk., paźdz. 48,40 mk., listopad 47.40 mk., grudzień 47,40 mk., styczeń 00,00 mk., kwiecień-maj 49,50 mk.

Okowita w miejscu (bez beczki) 49,00 mrk.



Nakładca Dr. Roman Szymański w Poznaniu. — Czcionkami Jarosława Leitgebra w Poznaniu. — Biuro Redakcyi: Plac Wilhelmowski Nr. 16 III. p.